

Rozwód po katolicku

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**



Kwestia rozwodów stała się aktualna po papieskim apelu z dnia 28 stycznia 2002 r. wygłoszonym na spotkaniu z sędziami Roty Rzymskiej. Po apelu do aptekarzy świata o niesprzedawanie środków antykoncepcyjnych, ten jest kolejnym, który wzbudził fale emocji i dyskusji. W *La Repubblica* pojawił się artykuł „Katolickie państwo, o którym śni Wojtyła”, w którym Miriam Mafai pisze: *„Przygotujmy się na najgorsze: na Republikę, której fundamentami nie są wątle i zawsze odwoływalne artykuły konstytucji, ale wiecznotrwałe zasady Kościoła katolickiego. Na Republikę, w której zostaną zabronione na początek: rozwód, aborcja i środki antykoncepcyjne i w której czarownice (znajdą się, wciąż jeszcze się znajdują, wystarczy tylko wskazać je palcem...) będzie się wysyłać na stosy razem z bluźniercami, heretykami i zwolennikami Giordana Bruna.”*. Również w Polsce wywołało to oddźwięk. Nawet w *Tygodniku Powszechnym* pojawił się krytyczny tekst prof. Jana Woleńskiego (10 III).

Apel skierowany był do prawników katolickich, aby sprzeciwiali się instytucji rozwodu w prawie cywilnym, w imię rzekomej *naturalnej nierozzerwalności węzła małżeńskiego*. Papież żałuje, iż nie można dziś kierować się katolickim sumieniem i odmówić orzeczenia wyroku, przez co sędziowie mają współnictwo w „złu”. W nieco lepszej sytuacji widzi adwokatów, gdyż ci jako wykonawcy wolnych zawodów mogą się zbuntować przeciwko złemu prawu, dlatego rozkazuje: *„Adwokaci zaś jako ludzie wolnego zawodu, **muszą zawsze odmawiać** użycia swoich umiejętności zawodowych do sprzecznego ze sprawiedliwością celu, jakim jest rozwód”*. Nie jest to sugestia, lecz rozkaz, który obowiązuje katolików na mocy kan. 752 Kodeksu Kanonicznego (konieczność podporządkowania woli i intelektu), w związku z kan. 747 § 2 (prawo stanowienia zasad moralnych w odniesieniu do porządku społecznego i wszystkich spraw ludzkich). Jak zaznaczał papież, wytyczne kościelnego prawa naturalnego, które mówi o *nierozzerwalności* małżeństwa, nie dotyczą bynajmniej jedynie ludzi wierzących, lecz całego społeczeństwa. Powołując się na papieski apel bp. Stefanek dodaje: *„Wypowiedź Papieża jest również poważnym upomnieniem się o wolność sędziów”*. Wiemy oczywiście, że są oni wolni w znaczeniu niezawisłości, biskupowi najwyraźniej jednak chodzi o wolność w znaczeniu samowoli, tj. oderwania się od prawa krępującego *zdrowe poczucie świadomości katolickiej*.

Warto poradzić naszym biskupom, aby zbyt gorliwie nie przenosili tego apelu na polski grunt. Udzielanie pomocy prawnej jest zawodową powinnością adwokata (art. 4 ustawy Prawo o adwokaturze). Jej odmowa może mieć miejsce tylko w uzasadnionych przypadkach, trudno się zgodzić z tym, iż papieski apel może być obiektywnie za taki uznany. *„Kto publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania przemocą ustawie albo prawnemu rozporządzeniu organu państwowego, jeśli zasięg czynu albo jego skutki nie były znaczne, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.”* (art. 52a p.2 Kodeksu wykroczeń). Póki co biskupi nie mają immunitetu.

Argumenty przeciwrozwodowe

Stanowisko Kościoła wobec rozwodników jest niezwykle nieprzejednane oraz niemoralne (prof. Woleński pisze o *„pokrętnej moralności”*). Morderca, gwałcień czy pedofil, jeśli się pokaja i przyjmie naznaczoną pokutę, może być przywrócony do jedności z Kościołem; rozwodnik — nie (tzn. bez sakramentów), mówi się bowiem, iż Kościół nie posiadał środków dostatecznych do odpuszczenia tego grzechu, dodając na pocieszenie — *„niewykluczone, że Bóg wam wybaczy”*. Kościół w swej argumentacji przeciw rozwodom opiera się na uzasadnieniach biblijnych, prawnonaturalnych i społecznych. Wszystkie one zdają się mieć pozór słuszności. Do czasu jednak, kiedy przyglądnijemy się im bliżej.

Tak więc po pierwsze podsuwa się katolikom cytaty z **Biblii**: *„Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”*. Jego analizę winniśmy zostawić teologom i biblistom, ale skoro jest on wykorzystywany w walce przeciw świeckiemu prawu, tedy słuszne byłoby aby przyjrzał się temu prawnik. I oto stajemy przed szeregiem nierozwiązywalnych dylematów, albowiem sprawa ta jest w Biblii przedstawiona dość mętnie i niejednolicie (słusznie więc kościoły protestanckie rezygnują z inspiracji tego typu)

W Starym Testamencie rozwód dozwolony jest bez większych ograniczeń. Jak mówi Księga Racjonalista.pl

Powtórnego Prawa: "Jeśli mężczyzna poślubi kobietę i zostanie jej mężem, lecz nie będzie jej darzył życzliwością, gdyż znalazł u niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy, wręczy go jej, potem odeśle ją od siebie." (24,1). Jedyne ograniczenie dotyczy powtórnego ożenku z tą samą kobietą: "Jeśli ona wyszedłszy z jego domu, pójdzie i zostanie żoną innego, a ten drugi też ją znienawidzi, wręczy jej list rozwodowy i usunie ją z domu, albo jeśli ten drugi mąż, który ją poślubił, umrze, nie będzie mógł pierwszy jej mąż, który ją odesłał, wziąć jej powtórnie za żonę jako splugawioną." (Deu 24, 4). Prorocy, odradzając pochopność, udzielają co najwyżej wskazówek. Podobnie czyni Jezus, syn Syracha, który radzi: "Nie odchodź od żony mądrej i dobrej, albowiem miłość jest ponad złoto" (Syr 7, 19).

Nowy Testament zaostriżył te kwestie. W najstarszej ewangelii Marka mamy zakaz rozwodów (10,1-12). W kolejnej — Mateusza życie już wzięło górę nad wcześniejszymi ustaleniami, przeto Duch Św. przewiduje wyjątki od generalnej zasady nierozzerwalności związku. Już się faryzeusze nie pytają Jezusa, czy wolno się rozwieść z żoną, lecz mówią: "Czy jest dozwolone człowiekowi odprawić swoją żonę dla każdej przyczyny?" (19,3). W pierwszej nie przewidziano tego, co najwidoczniej musiało się dać we znaki dopiero z czasem — chodzi o zdradę kobiecą, powiada więc Jezus: "z wyjątkiem przyczyny rozpusty" (19,9). Łukasz mówi na ten temat już znacznie mniej (widać u niego wyraźnie tylko zakaz powtórnego ożenku, trudno byłoby to rozciągać na sam rozwód — 16,18), zaś najpóźniejszy Jan — wcale. Niemożliwa jest więc wykładnia sprzeczna z legalnością rozwodów wyrażoną w Prawie, gdyż Jezus nie namawiał do łamania Prawa, czemu niejednokrotnie dał wyraz (mówił: "łatwiej jest niebu i ziemi przeminąć, niż przepaść jednej kresce z Prawa", Łk 16, 17). Jeżeli jednak uznamy, że Jezus u Marka zakazuje rozwodów pod każdym względem, to powstaje kolizja norm. Rozpatrując nasz problem, przy niewątpliwym założeniu doskonałości Prawodawcy, musimy zastosować reguły kolizyjne. Fragment Mateusza jest *lex specialis* względem fragmentu Marka. Regułą jest, że *lex specialis derogat lex generalis* (prawo szczególne wyłącza zastosowanie prawa ogólnego). Fragment Mateusza jest późniejszy od fragmentu Marka. Inną regułą jest, że prawo późniejsze uchyla prawo wcześniejsze (*lex posterior derogat legi priori*)

Kolejny kompromis życia i nierozzerwalności znajdujemy w listach Pawła (1 Kor 7,12-16), gdzie ten dozwolił Koryntianom rozwód w razie, kiedy współmałżonek jest zatwardziałym poganinem/poganką (do dziś istnieje tzw. przywilej Pawła czerpiący natchnienie z tego fragmentu, jednakże nie dotyczy pogaństwa, lecz wyznań niekatolickich). Radzi Paweł przy tym, iż najlepiej jest pozostać stanu panieńsko-kawalersko-dziewiczego ("Nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony ... [żonaci] będą mieli doczesne kłopoty, ja zaś chciałbym wam tego oszczędzić ... winni również ci, którzy mają żony, żyć tak, jakby ich nie mieli" — 1 Kor 7,27-29), zaś małżeństwo zawierane jest "ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa", jako instytucjonalizacja i obłaskawienie żądz cielesnych, "albowiem lepiej jest wstąpić w stan małżeński, niż gorzeć". Jeśli dojdzie do rozwodu, zaleca by żona nie wychodziła powtórnie za mąż.

Wobec powyższego istnieje słuszna potrzeba dodatkowej asekuracji *prawdy o nierozzerwalności*. Z pomocą przychodzi **prawo naturalne**, które w jednoznacznych już słowach grzmi: *małżeństwo jest nierozzerwalne, lecz unieważnialne!*

O prawie naturalnym tak wiele się mówi, że warto byłoby wiedzieć czym ono jest. Nie należy go mylić z prawem Natury [\[1\]](#) (ma z nim tyle wspólnego co koń z koniną — konina to martwy koń poddany obróbce). Nie jest ono też tym prawem naturalnym, którym uzasadnia się idee praw człowieka. Opierała się ona na koncepcji nowożytnej praw naturalnych, zapoczątkowanej przez Grocjusza, co istotne, była ona "demontażem koncepcji świętego Tomasza" (Karol Jonca), która przyświecała Kościołowi. Nie jest wreszcie kościelne prawo naturalne czymś uniwersalnym i powszechnym. Katolików jest obecnie 17,3% ludności świata, ale nawet wśród nich trudno byłoby przyjąć, iż prawo to cieszy się jakimiś względami (np. antykoncepcja, aborcja, seksualizm). Prof. Woleński szacuje optymistycznie, iż prawo to może być uznawane przez połowę katolików. Nawet jeśli by przyjąć ten wariant, wówczas okazuje się, że naturalnym ma być to co nie cieszy się uznaniem nawet dziesiątej części ludzkości. "Stanowczo za mało." — zauważa prof. Woleński.

Czymże więc ono jest? Współczesne prawo naturalne którym posługuje się Kościół to reinterpretacja trzynastowiecznej koncepcji św. Tomasza z Akwinu. Neotomizm rozwinął się w XIX wieku jako odpowiedź Kościoła na szerzący się ruch robotniczy oraz inne wyzwania cywilizacyjne (zob. „Neotomizm w walce z nauką i prawami człowieka”, Leszek Kołakowski, w: *Szkice o filozofii katolickiej*, PWN, 1955). Są więc instrumentem, który jest przyzywany w asystencji Objawienia, choć równie chętnie wówczas, kiedy Objawienie *milczy* w kwestii wartej fundamentalnego wsparcia.

Pozostał nam **aspekt społeczny**. Argument ten jest tak samo bezzasadny jak powyższe. Oto straszy się *cywilizacją rozwodową*, co ma przyczyniać się do naruszenia podstawowej komórki społecznej. Ks. Adam Boniecki pisze: "Brak prawnej ochrony nierozzerwalności (czytaj: łatwość

uzyskania rozwodu) ma katastrofalne skutki dla społeczeństwa". Przewodniczący Rady ds. Rodziny Episkopatu Polski, bp Stanisław Stefanek, dramatyzuje: "wchodzę do domu i do końca nie rozpakowuję nawet swoich rzeczy, bo muszę mieć możliwość wyprowadzenia się z tego domu. Nigdy to nie będzie mój dom i nigdy w takim domu nie otworzę się na drugiego człowieka." — na tym, według biskupa, mają polegać dzisiejsze związki w dobie cywilizacji rozwodowej i terroru bezbożnego prawa. Posługuje się przy tym statystykami rozwodów, nie mówiąc najczęściej czy rozwodnicy ci pozostają w stanie bezzennym (co byłoby przecież zupełnie zgodne z zaleceniami św. Pawła), czy też tworzą nowe *podstawowe komórki społeczne*. A tylko te drugie statystyki mogą być miarodajne przy analizie dobra rodziny w społeczeństwie. Ponadto, nawet jeśli by przyjąć, iż wszyscy rozwodnicy nie wchodzą w kolejne związki, wówczas zdumiewające zdaje mi się mniemanie, iż rozwiązywanie dylematów społecznych następuje przez zakazy. Przeciwnie — to forma najbardziej prymitywna, lecz ciesząca się jednak poparciem w Kościele (por. kwestię *rozwiązania* problemu aborcji przez pryzmat uzdrowienia, czy też uświęcenia statystyk oraz kwitnącej turystyki aborcyjnej i partactwa). Jeśli inne czynniki o charakterze prewencyjnym i wychowawczym nie zapobiegły zdegenerowaniu związku i pożycia małżeńskiego, wówczas utrzymywanie tej sytuacji przez zakaz nie jest lekarstwem, lecz pogłębianiem choroby trawiącej ludzi których to dotyczy. Jest złem, a więc ma charakter antyrodzinny. Można by mieć tylko wątpliwości, czy dla dobra dziecka nie powinno być takiej regulacji. Nie jest to słuszne, o tyle, iż uznanie tego zależy od konkretnej sytuacji — czasami bowiem mąż i żona postanawiają, iż wyrzekną się osobistego szczęścia żyjąc ze sobą nie kochając się wzajem, tylko dla dobra dziecka. Czasami jednak taka sytuacja jest niemożliwa i szkodzić może również dziecku. Księży to jednak nie interesuje, liczą się przede wszystkim racje kanoniczne. Cóż temu szkodzi, że marne szczęście 'ziemskie' w czarnych kolorach jawić się będzie, skoro w zamian 'niebieskie' szczęście wieczną nam radość sprawi...

Tak więc, kiedy dowiedliśmy, iż nie chodzi tutaj ani o racje biblijne, ani prawnonaturalne, ani społeczne, zapytujemy się

Cui bono?

"...nie ma żadnych wątpliwości, że nierozzerwalność małżeństwa jest dobrem dla Kościoła, bo zrywanie małżeństw kanonicznych przez rozwody cywilne jest oczywistym złem dla tej instytucji" — odpowie prof. Woleński, do czego Tadeusz Żeleński-Boy dorzuciłby jeszcze: "...o 'nierozzerwalności' małżeństwa nie może tu być mowy, może chodzić jedynie o monopol w jego rozrywaniu oraz ograniczenie tego przywileju na ludzi bogatych."Poniżej zostanie to uzasadnione i rozwinięte.

Kościół Katolicki będąc nieprzejednanym wrogiem rozwodów, sam ich jednak udziela, jednakże pod zmienioną nazwą — **unieważnienia małżeństwa**. Jakkolwiek formalnie jest to zupełnie coś innego, tak jednak materialnie — częstokroć zupełnie to samo. W ten to sposób, za pomocą "*pokrętej moralności*", dał Kościół Bogu świeczkę, a Diabłu ogarek. Udziela rozwodów, a owszem, ale pod innym płaszczykiem — "*nie kijem, to pałką, dla pacjenta wszystko jedno jak się nazywa*", jak pisał Boy.

Nierozzerwalność 'od kuchni'

Zobaczymy jednak nieco zakulisów katolickiej *nierozzerwalności małżeństwa*.

Sprawy katolickich rozwodów rozpatrywane są przez tzw. konsystorze, czyli sądy diecezjalne, w pierwszej instancji, w sprawach zwykłych śmiertelników zasobnych w odpowiednie fundusze, oraz przez Świętą Rotę Rzymską (*Sacra Romana Rota*), w instancji odwoławczej (czyli w sytuacji gdy powód rozwodu w konsystorzu nie otrzymał, a ma pieniądze, aby go mimo wszystko otrzymać) oraz w pierwszej instancji dla notabli. Dla Roty pracują promotorzy sprawiedliwości (doradcy prawni Kościoła, pełnią również funkcje prokuratorskie), obrońca węzła (uzasadnia ważność związku) oraz oczywiście audytorzy, czyli sami sędziowie. Sprawę powoda prowadzą adwokaci pracujący przy Rocie (włoscy prawnicy prawa kanonicznego, ludzie świeccy), których wynagrodzenie ustala sąd kościelny. Właściwość Roty jako sądu w sprawach o małżeństwa uznano na ostatnim soborze.

Katolicki rozwód, czyli rozwiązanie małżeństwa, otrzymuje się pod pozorem jego nieważności (kanonicznej) od samego zawiązania, przyjmuje się więc, iż takie orzeczenie wywiera skutki *ex tunc*, że w istocie małżeństwa w ogóle nie było. O nieważności decydują przeszkody małżeńskie, tzw. *impedimenta matrimonii*, które wylicza kodeks kanoniczny. Przykładowo wedle prawa kanonicznego nieważne jest małżeństwo bigamistów, zawarte przez duchownego bez dyspensy, zawarte pod przymusem, pod warunkiem wykluczenia potomstwa, takie, które zawarte było w niezgodzie z procedurą (czyli jak pisze Boy: stara się wówczas wyłuskać pozór nieważności, "*szuka nie zapalanej świeczki przy ołtarzu*", czy czegoś innego, o co dałoby się zaczepić), że ukryto chorobę psychiczną jednego z małżonków, że jedno jest niezdolne do wydania potomstwa, czy skonsumowania małżeństwa, i in. W istocie jednak te przepisy są nad wyraz pojemne i rozciągle.

[2]

Redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego*, ks. Adam Boniecki, broniąc papieskiego apelu, pisze, iż nie chodziło tutaj o wydawanie rozkazów prawnikom, lecz o to aby sędziowie wykazali więcej zaangażowania w przeciwdziałanie rozwodowi, a w szczególności o coś jeszcze innego — *"Ojciec Święty wyraźnie stara się zapobiec sytuacji w której trybunał Stolicy Apostolskiej (tj. Święta Rota) będzie postrzegany jako instytucja — mówiąc nieco trywialnie — sankcjonująca rozwody, o których dopuszczalności w Kościele katolickim w żadnym przypadku mowy nie ma"* [3]. Przypatrzmy się więc, czy ów rzymski trybunał nie może być właśnie tak postrzegany przez nas, zwłaszcza jeśli spojrzymy nieco wstecz.

Swojego czasu, tj. w okresie przedwojennej batalii o cywilne prawo małżeńskie, najgłośniejszą tubą przeciwną kościelnej obłudzie był Tadeusz Żeleński-Boy [4], który poświęcił temu problemowi szereg felietonów, drukowanych w *Kurierze Porannym*. Okolicznością było opracowywanie nowych kodeksów przez Komisję Kodyfikacyjną, przeciwko której największe działa wytoczył Kościół i związane z nim środowiska klerykalne.

Dotychczasowa regulacja prawna tej kwestii była nader chaotyczna i sprzyjała wielkim nadużyciom (zwłaszcza przez mechaniczne zmiany wyznań w celach małżeńskich) i niesprawiedliwości (nierozzerwalność obowiązywała w praktyce tylko ludzi biednych). Kwestia rozwodu wyglądała następująco: jeśli małżonkowie nie mieli pieniędzy i faktycznie postanawiali zakończyć swój związek, *"wówczas w ogóle są poza prawem, nie mają u nas prawa do niczego"*, jeśli pieniądze posiadali, wówczas zmieniano się religię, po czym można było zarejestrować nowy związek (stąd później były takie sytuacje, że choć formalnie wyznania ewangelickiego, w praktyce nadal pozostawało się przy obrzędach katolickich; nierzadko w pismach klerykalnych kościelni pisarze, zarejestrowani byli formalnie jako ewangelicy — cóż, musieli zarejestrować nowe związki, co jednak nie przeszkadzało nadal pisać dla Kościoła Katolickiego). Postąpił tak m.in. ostatni szef MSZ II RP, Józef Beck. Była to o tyle mała strata dla Kościoła, że Beck był i tak niewierzący, zaś dokonał konwersji tylko na okoliczność zmiany małżonki. Za to spotkał go przykry afront w Watykanie, podczas oficjalnej wizyty w Rzymie w 1938 r. Zgodnie ze zwyczajem powinien być przyjęty przez papieża, ten jednak odmówił mu tej łaski. Za cały ten incydent ówczesny ambasador polski przy Stolicy Apostolskiej stracił stanowisko. Aby spojrzeć na tę papieską manifestację przez właściwy pryzmat moralny, warto zdać sobie sprawę, że przez całą wojnę przyjmował zbrodniarzy faszystowskich, nie czyniąc im z powodu ich kondycji moralnej żadnych problemów. Widać według reguł kościelnej moralności hitlerowiec Ribbentrop, czy herszt ustaszów Ante Pavelic zasługiwali na lepsze traktowanie niż nasz Beck. Wróćmy jednak do rozwodów Boy pisze o *"gromadnych zmianach religii"*, oczywiście fikcyjnych najczęściej, tak więc i pastory nie mieli zbyt wielkiej pociechy z nowych wiernych. *"Widzimy znamienne symptomy: jeden z dostojników państwa, sam katolik, dał syna ochrzcić w Kościele ewangelickim, iżby ten syn mógł przejść przez życie jako uczciwy człowiek i korzystać z pełni praw obywatelskich. I takich jest wielu, coraz więcej... Ludzie przechodzą na prawosławie, na mahometanizm! Niechby wreszcie przechodzili, ale rzecz w tym, że wszystko razem to jest wielka szkoła fałszu dla całego społeczeństwa. I trzeba w końcu spytać: dla kogo ta cała olbrzymia komedia?"* [5]. Dla kogo? Wiadomo dla kogo. Zawsze najważniejsze jest aby wszelki pozór był zachowany — liczy się przede wszystkim pozór. Pytasz o aborcję, odpowiadają, że jej nie ma, bo statystyki o tym milczą. To, że jest turystyka aborcyjna i partactwo — nie ważne. Pytasz o wiarę, odpowiadają, że chrześcijaństwo, bo do kościoła chodzą. To, że *Kazania na Górze* nie znają — nie ważne. Aby z zewnątrz wszystko błyszczało, reszta nieistotna. *"To istna rewolucja!"* — podsumowywał ówczesną sytuację Boy. Jednakże ta *"mimowolna ofensywa protestantyzmu na Polskę mogła stać się groźniejsza od owej z czasów reformacji"*, dlatego też Kościół musiał iść na ustępstwa, musiał przeciwdziałać utracie własnych owieczek. Zliberalizowano więc nieco wymogi uzyskania katolickiego rozwodu (unieważnienia), paragrafy święte interpretowano odtąd bardziej rozszerzająco.

Znany był wówczas przypadek księdza katolickiego, który postanowił się ożenić, a w wyniku czego postawiono pod sądem pastora, który udzielił mu tego ślubu. Pisze o tym Boy: *"superintendent ks. Jastrzębski, zgodnie z zasadami swojej religii, dał ślub byłemu księdzu katolickiemu Ch., który go o to błagał i który żył w konkubinacie. Ten ksiądz Ch. to był wielki zdobywca serc; kiedy wziął ślub, przyznał się żonie, że ma mnogie dzieci, od których musi płacić alimenty; liczył na żonę, że mu ze swej pensyjki w tym dopomoże. To się nie spodobało pani Ch. i małżeństwo rychło się rozbiło. Wówczas Ch. zwrócił się do władzy duchownej z prośbą, aby go przyjęła z powrotem na swoje łono; poczynił zeznania obciążające jego dobroczyńcę, ks. Jastrzębskiego, i prosił, aby po naznaczeniu kościelnej pokuty dano mu jaką posiadłość. I wiecie, jaką*

posadę obmyśliła mu władza duchowna? Posadę... katechety w szkole żeńskiej w Trokach. Ale kuratoria — władza świecka — stojąc na straży moralności, nie zatwierdziła tej nominacji; wówczas Ch. przeszedł na łono Kościoła narodowego." [6]

I wreszcie trzecia sytuacja — małżonkowie mają dużo pieniędzy. Wówczas można było oszczędzić sobie kłopotliwych zmian religii, bowiem "przy pomocy paru fałszywych świadków i fałszywych zeznań, popartych w potrzebie krzywoprzysięstwem za cichą zgodą organizatorów tej komedyjki, mogą po kilku latach mozołów uzyskać szczęśliwe unieważnienie małżeństwa". To o czym pisze Boy to właśnie cała istota katolickich rozwodów - fikcyjna komedyjka odegrana pod parawanem paragrafów kanonicznych, służących jako narzędzie dowolnie dostosowywane, w zależności od zasobności portfela, albowiem "każdą stronę takich akt procesowych należy przekładać grubym banknotem". I jak słusznie konstatuje: "tak jaskrawa nierówność jest trochę rażąca, zwłaszcza w religii, którą przyniesiono na świat głównie dla ubogich." Nie były to wcale sytuacje anomalne, lecz najzupełniej normalne, przy cichej zgodzie Kościoła. W artykule *Biedne prababki* Boy przytacza list, w którym jeden z czytelników pisał: "Co do tych krzywoprzysięstw to mówił mi jeden adwokat, iż nawet jest tak utarte, że świadek krzywo przysięga, a później tenże ksiądz spowiada go i rozgrzesza, nakazując przy tym odpowiednie zadośćuczynienie, tj. pokutę". Czy więc można z takim nadęciem mówić o zakazie rozwodów, ba!, czy w ogóle o tym można mówić!? Czy fikcyjna zmiana podstawy rozwiązania małżeństwa powoduje, że mamy do czynienia z czymś innym? Biorąc pod uwagę pozory — niewątpliwie tak, albowiem orzeczenie, że małżeństwo nie istniało od początku, jest czymś innym niż jego rozwiązanie z chwilą uprawomocnienia orzeczenia sądowego o rozwodzie. W ten to sposób, za pomocą zwykłej hipokryzji, dał Kościół Bogu świeczkę, a Diabłu ogarek. Udziela rozwodów, a owszem, ale pod innym płaszczkiem — "nie kijem, to pałką, dla pacjenta wszystko jedno jak się nazywa", jak pisał Boy. Tylko po cóż ten cały faryzeizm?

Ileż się muszą czasami kościelni prawnicy natrudzić, aby orzec, że pani jest dziewicą, pomimo, iż wydała na świat kilkoro dzieci w małżeńskim stadle, a przy tym ma trzech zdrowych kochanków (słynne *dziewice konsystorskie* Boya [7]). Przypadki są doprawdy wielce zabawne, czasami zaś niesmaczne, tym bardziej, że nakazy w tym względzie zawarte w Biblii nie ocierały się o sprawy tak intymne — Jezus nie dumał ani nad defloracją, ani nad penetracją, co zaprzęta tak wiele uwagi papieskiemu trybunałowi. No ale prałaci świata nie zbawiają, więc mogą w spokoju dzielić włos na czworo, wchodząc wiernym do łóżka. Słusznie kościelna Rota posiada opinię "przybytku w którym dogmatyczna pedanteria prawa kanonicznego łączy się z pikantną problematyką buduarową w konglomerat nie pozbawiony dwulicowości" (Z. Morawski, 1987). Do dziś wykazywana jest w tej kwestii wielka pieczołowitość, w przypadku dziewictwa zaostrowana w obliczu dawnych nadużyć, zaś akta spraw nierzadko opatrzone są w stosowne rysunki (!). Wolter powiadał, iż dziewictwa należy szukać w sercu, nie zaś między nogami. Inaczej jednak oceniają to reguły prawa Bożego — należy szukać dziewictwa biologicznego. W tym celu ustanowione są pewne procedury, które w dość nieprzyjemnych warunkach (łagodzonych jednak ciepłą wodą w wannie) doglądanych przez specjalne położne i ginekologów, dopuszczają oglądanie kobiecych łon na okoliczność nienaruszenia hymenu. Kwestię tę wyjaśnia specjalista od prawa kościelnego, prof. dr teologii H. Hermann, dodając zarazem: "Pasterze jeszcze w XX wieku zastanawiają się, z racji urzędu, nad błoną dziewiczą, badają jej specyficzne warianty, wiedzą co nieco o możliwym niewykształceniu się takowej i o jej ośmiu do dziesięciu możliwych formach występowania. Mówi się też o naruszeniach, i to szczególnie o nich: przypuszczenia co do ich przyczyny sięgają od nadmiernego uprawiania sportu poprzez 'grzech samosplamienia się' do najgorszego przypadku, stosunku płciowego." (1992)

Oto kilka *casusów* rozwodowych:

Maria Stuart (1542-1587), królowa Szkocji i Francji, katoliczka, trzykrotnie wychodziła za mąż. Ostatni związek — z Bothwellem, przed swym szczęśliwym zakończeniem napotkał przeszkody z obu stron — oboje pozostawali w związkach małżeńskich. Jak się przypuszcza, Bothwell zamordował małżonka Marii, hr. Darnleya; zaś związek Bothwella rozerwał Kościół, poprzez swego arcybiskupa Hamiltona. Powód unieważnienia? Nie było dyspensy do zawarcia tego związku, która wymagana była z racji pokrewieństwa czwartego stopnia partnerów. Skąd arcybiskup miał taką pewność? Sam jej wcześniej udzielił... [8]

Przykład późniejszy. Żona byłego gubernatora amerykańskiego Hugh'a Careya, w celu uświęcenia najnowszego małżeństwa, wystąpiła do Roty o unieważnienie ...trzech poprzednich.

Zdzisław Morawski, były akredytowany korespondent prasy polskiej w Rzymie, pisze, iż znany jest mu przypadek "pewnego, wybitnego zresztą działacza katolickiego, który otrzymał unieważnienie małżeństwa, choć miał w nim siedmioro dzieci."!

Nieco mniej pomyślnie zakończyła się sprawa rozwodowa Liszta, *boga fortepianu*, który miał pecha zakochać się w mężatce. Sprawa ciągnęła się dość długo, lecz w końcu Pius IX wyraził swą zgodę na ślub Liszta z ks. Karoliną, który, co więcej, odbyć się miał w prywatnej kaplicy papieskiej. *"Wiadomo, co się stało. Życie pożyczło efektu z zeszytowych romansów. W przeddzień uroczystości zwiedzał właśnie kaplicę ktoś z krewnych księżny, wypadkiem w Rzymie bawiący. Czyj to ślub? księżny Wittgenstein. Z kim? Z Lisztem. Ów krewny porusza niebo i ziemię. Pius IX znowu cofa pozwolenie."* ^[9] I tak chcąc, czy raczej nie chcąc, musiała się księżna męczyć ze swoim księciem do jego śmierci. Później Watykan sam prosił aby poszła za Liszta, kiedy już małżonek zasnął w Panu, cóż z tego, skoro jej się kościelny ślub odwidział. Jak powiada Wasylewski: *"rzuciła się z całą pasją w kontemplację religijne i zaczęła pisać dzieło w 25 tomach o 'słabości Kościoła' (...) Czy są to dzieła genialne, czy maniackie, nikt nie wie, bo cały wydrukowany nakład niszczał gdzieś w rzymskiej piwnicy, ukryty starannie przed okiem ciekawych i tylko biblioteka Watykanu ma po jednym egzemplarzu"*

W związku z zaangażowaniem w tę problematykę, poznał Boy spraw odegranych przed kościelnym sądownictwem. W felietonie *Rozerwalna nierozzerwalność* pisze: *"Znam wypadek świadectwa lekarskiego niezdolności 'skonsumowania' małżeństwa wystawionego ślicznej pani po to, aby natychmiast zawarła drugie małżeństwo, które skonsumowała niczym kanapkę z kawiozem. Znam unieważnienie małżeństwa z powodu tejże niezdolności 'skonsumowania' udzielone... matce dwojga dzieci z tymże właśnie małżonkiem."* I nieco dalej: *"Młodą osobę, pragnącą rozwodu zwrócono do konsystorskiego adwokata, znanego i szanowanego prawnika. Ten oznajmił jej, że trzeba się będzie udać do zaufanego lekarza, który za pomocą niewielkiej operacji stworzy jej sztuczne dziewictwo, które znów świadkowie stwierdzą i przed konsystorzem zaprzysięgną. Kiedy młoda kobieta zawstydzona i zgorzozna wahała się, konsystorski adwokat powiedział jej, że trzeba się zdecydować i że lepszy taki sposób niż gubić duszę przejściem na protestantyzm. Klientka podziękowała i... przeszła na protestantyzm."* W artykule *Staśko z Diderotem czyli flaki z olejem* przytacza list pewnej pani, która pisała: *"Nie chcąc zmieniać religii, zwróciłam się do adwokata konsystorza katolickiego (tu nazwisko znanego adwokata), który oświadczył mi, że choć podane przeze mnie przyczyny są 'wyjątkowe', jednak na tych zasadach unieważnienia w Kościele katolickim nie uzyskam. Jeśli więc chcę pozostać wierną wierze 'ojców moich', to muszę ukryć dziecko, przekupić lekarza i udać dziewicę, a ręczy za skutek!"* Inny przykład, który znajdujemy w felietonie *Mędrzec wśród bogaczy*: *"Niedawno rozmawiała ze mną pewna zamożna ziemianka i opowiadała mi dzieje swego niedosłzłego rozwodu. Ni mniej, ni więcej, tylko adwokat konsystorski zaproponował jej, aby się podała ze lesbijkę (widać z przywróceniem dziewictwa były trudności), po czym mąż zezna, iż z powodu jej przewrotnych gustów zmuszony był ją opuścić. 'Jakże ja mogę o sobie takie rzeczy opowiadać!', okrzyknęła się dama. 'Przecież to poza konsystorz nie wyjdzie, a księża i tak wiedzą, że to nieprawda; to się często praktykuje", odparł najspokojniej adwokat."*

12 XII 1926 pobożny *Kurier Warszawski* wzmiankując o zaręczynach słynnego Marconiego, dodaje: *"Na przeszkodzie małżeństwu stoi na razie fakt, że Marconi nie ma dotychczas rozwodu z pierwszą żoną. Jak wiadomo, rozwód we Włoszech (!) nie istnieje, przeto Marconi zwrócił się do Watykanu o unieważnienie małżeństwa. Prawdopodobnie wobec wysokich wpływów narzeczonej (ojciec jej należy do gwardii papieskiej) prośba zostanie uwzględniona. Ślub zapowiadają na wiosnę."* Jak widzimy, mając stosowne wpływy, nie ma nawet potrzeby się obawiać o rozwlekłość procedury, której w takich przypadkach można nadać cudownej wprost sprawności. I nie jest to wcale tajemnicą, nawet dziś. Jak pisze Thomas J. Reese, jezuita z zawodu, *"powszechnie wiadomo, że każdą sprawę można przyspieszyć, płacąc adwokatowi trochę więcej - co danej sprawie zyskuje pierwszeństwo. (...) Formalnie nie powinno tak być. Nie jest to łapówka w pełnym znaczeniu tego słowa, raczej dowód twojego uznania, coś w rodzaju prezentu. Załatwia się to bardzo subtelnie."* ^[10]

¹ *Voi lá!* Oto mistrzowie kazuistyki! Oczywiście nie łapówka, tylko prezent, a w każdym bądź razie nie łapówka 'w pełnym znaczeniu'... Już przecie inny kazuista jezuicki dokładnie objaśnił jak należy patrzeć na łapówki występujące w Kościele: *"Nie ma symonii, gdy nabywca beneficjum kościelnego daje pieniądze nie jako zapłatę za dobro duchowe, lecz po to jedynie, aby oddziałać na wolę sprzedającego"* (o. Escobar) ^[11], a poza tym wprawdzie *"Sędziemu nie wolno brać pieniędzy za wymierzanie sprawiedliwości — chyba że przyjął je tylko jako oznakę szczodrośliwości, nie musi wszakże oddawać ich, jeśli wzięł je za wyrok niesprawiedliwy"*.

Jednak to nie ta wątpliwa moralnie procedura była najważniejszym powodem krytyki sądów konsystorskich i Świętej Roty. Najbardziej oburzał fakt, iż ten zorganizowany paradnie teatr dostępny był (i w znacznej mierze do dziś jest!) wyłącznie dla ludzi najbogatszych, mniej zamożnych skazując na trwanie w stanie nieuświęconym. *"Procedura postępowania konsystorzy i Roty Rzymskiej zapewnia ochronę moralną poczynaniom możliwych tego świata, które w odniesieniu do*

maluczkich nie są akceptowane i legalizowane. Biedny człowiek, który rozstał się z żoną i założył drugą rodzinę, jest dla Kościoła cudzołożcą, jawnogrzesznikiem. Człowiek zamożny, który uczynił to samo, w dziewięciu przypadkach na dziesięć uzyska unieważnienie małżeństwa." [12]. Albowiem procedura dochodzenia swych praw w Kościele jest niezwykle przewlekła i naszpikowana przeszkodami. Oczywiście wiadomo co zawsze najskuteczniej niweluje wszelkie przeszkody i otwiera wszystkie bramy świata (nawet spiżowe). Tylko bogaczy na to stać. Pewien amerykański profesor prawa kanonicznego przyznaje: "z wszelkich praktycznych powodów, nie ma dobrego systemu na dochodzenie swoich praw w Kościele. Jeśli ktoś zwraca się do mnie o radę, pytam go zwykle, czy chce ponieść olbrzymie koszty i czekać latami, wspominam też o potencjalnej konieczności udania się do Rzymu. Ludzie zazwyczaj rezygnują." [13]

Państwo nie zna instytucji rozwodu, czym trudni się wyłącznie Kościół — taka właśnie 'nierozzerwalność' śni się Kościołowi (jeśli użyć zwrotu z *La Reppublica*). Sytuacja taka istniała we Włoszech aż do roku 1970! Było to na tyle paradoksalne, że rozwód mogli wziąć jedynie ...katolicy. Prawo państwowe (pod wpływem bożego oczywiście) nie chciało znać instytucji rozwodu, więc innowierca nie miał możliwości rozwiązania swego małżeństwa. Katolik — owszem. Jeśli był bogaty, zwracał się do Kościoła, ten zaś łaskawie, w ramach większych bądź mniejszych uciążliwości kanonicznych, unieważniał jego małżeństwo. Po ustanowieniu III RP i u nas zamyślano dążyć do takich warunków, czego pierwszym etapem miało być uznanie przez prawo cywilne wyroków kościelnych w sprawach o unieważnienie małżeństwa. Taki zapis znalazł się w pierwotnym projekcie konkordatu, przekazanym stronie rządowej przez abp J. Kowalczyka rządowi RP w październiku 1991 r. (przygotowywanym do publikacji przez Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo *Neutrum*), którego art. 11 p.4 przewidywał: "Prawomocne wyroki stwierdzające nieważność małżeństwa wydane przez sądy kościelne, opatrzone kościelnym dekretem wykonawczym, a także dyspensy papieskie od małżeństwa niedopełnionego, są uznane przez państwo za obowiązujące." Najwyraźniej jednak nie udało się w tej kwestii osiągnąć konsensusu, gdyż odpowiedni artykuł w obowiązującym aktualnie konkordacie wyłącza taką możliwość, zastrzegając te sprawy do wyłącznej kompetencji sądów państwowych (zob. art. 10 p.4 Konkordatu z 1993 r.)

Dziś w obliczu świeckiej konkurencji instrumentów rozrywających małżeństwa, w Rzymie nie orzeka się ich wiele (kilkaset rocznie), jednakże w hipotetycznej sytuacji braku takiej możliwości w prawie państwowym, konieczności życia z całą pewnością wpłynęłyby na ilość spraw o unieważnienia kierowanych do sądów kościelnych. Nawet jeśli istniejące paragrafy kanoniczne, o tak dużych przecież możliwościach interpretacyjno-rozszerzających, okazały się zbyt mało wydolne, nie byłoby problemem ich poszerzenie, gdyż Kodeks Kanoniczny zabezpieczył się na podobne sytuacje, co zapewniają kanony 1075 § 2 i 1077 § 2 (mówiący iż: "najwyższa władza kościelna może dodać klauzulę unieważniającą małżeństwo"; paragraf pierwszy mówi tylko o czasowej przeszkodzie małżeńskiej, którą ustanawia ordynariusz "swoim podwładnym gdziekolwiek przebywającym")

Na nieszczęście współczesne państwa „niestety dopuszczają rozwody" (Jan Paweł II), dlatego grzmi papież: należy dążyć do „uznania nierozzerwalnego małżeństwa w prawodawstwie cywilnym.", albowiem „...prawnik, który uczestniczy w rozwodzie, musi być świadomy, że przyczynia się do zła"...

*

Zob. też: [Papież sprzeciwia się „kościelnym rozwodom"](http://www.racjonalista.pl/index.php/s,11/t,4729)
(<http://www.racjonalista.pl/index.php/s,11/t,4729>)

Zobacz także te strony:

[Kościelne stwierdzenie nieważności małżeństwa](#)

Przypisy:

[1] Zwracam na to uwagę, iż przez Kościół jest to celowo rozmywane. Nie tylko narzucana jest społeczeństwu kościelna wersja prawa naturalnego, ale używana zamiennie z określeniem prawo natury, co, jeszcze raz podkreślam - nie jest tym samym. Oto prymas Glemp, 21 III 2002 przed obradami 316 zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu w sprawie integracji, dowodził, iż każdy może się utożsamiać z

kościelnymi zasadami, poprzez uzasadnienia prawnonaturalistyczne: "Człowiek, który uznaje prawo natury - a takie istnieje, a obecnie jest akcentowane -będzie je respektował"

[2] W jaki sposób dało się je wyzyskiwać świadczy choćby koncept dotyczący przeszkody małżeńskiej wynikającej z instytucji error in personam (błąd co do osoby). Kanon ten był archaiczną pozostałością jeszcze z końca starożytności, na podst. którego onegdaj udzielano unieważnienia jeśli kto poślubił kobietę w przeświadczeniu, iż jest ona stanu wolnego, a ta okazała się niewolnicą z pochodzenia; w średniowieczu error in personam służył do unieważniania małżeństwa w którym mąż zakontraktował sobie przykładowo z ojcem przyszłej małżonki jego córkę młodszą, a później się okazało, że dostała mu się starsza. Jako że po I wojnie św. takie sytuacje się nie zdarzały, error in personam miał służyć jako błąd co do ...duszy. Bo to przecież za nią, a nie za ciało Jezus dał się ukrzyżować - jak dowodzono. Tak więc błąd co do osoby miał być stosowany w przypadku, gdy jedno z dwojga zawiodło się w przewidywaniach co do charakteru drugiej połówki. Przykładowo: ktoś poślubia pannę w przekonaniu, iż ta jest wielce pobożna, a okaże się, że jest bezbożnicą - miał mieć rozwód.

[3] "Papież i rozwody", Tygodnik Powszechny, 10 II 2002

[4] Katolicki Głos Narodu, obrzucając Boya setkami niewybrednych epitetów, narzekał wówczas: "...Jeden tylko ze współczesnych polskich pisarzy został przez część prasy nazwany 'mędrce'. Nie Roztworowski, który..., nie Berent, który..., nie Staff, który..., ale właśnie on, Boy, tłumacz francuskich Diderotów..." Boy przywykł jednak do ataków na własną osobę, pisał: "co dzień lub co drugi dzień otrzymuję paczkę obelg, porcję nienawiści wyzianą przez ludzi skupionych pod sztandarem miłości bliźniego. Przywykłem do tego jak do rannego masażu."

[5] Tadeusz Żeleński-Boy, Piekło kobiet, PIW 1960

[6] W kościele tym prawdy wiary są generalnie takie jak w Kościele Rzymskokatolickim, z tym, że nie ma celibatu i nie uznaje się władzy papieża.

[7] Jak pisał w Dziewicach konsystorskich: "armia konsystorskich adwokatów, która się stała zorganizowaną instytucją fałszu i świętokradztwa. Stąd wynalazek nad wynalazki: 'konsystorskie dziewice'."

[8] H. Hermann, Książęta Kościoła, Uraeus, Gdynia 2000, s.97-98

[9] Stanisław Wasylewski, O miłości romantycznej, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958, s.186-187

[10] Thomas J. Reese, Watykan od wewnątrz, Książka i Wiedza, Warszawa 1999, s.142

[11] za: Leszek Kołakowski, Bóg nam nic nie jest dłużny, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994

[12] Zdzisław Morawski, op.cit. s.180

[13] Za: Thomas J. Reese, op.cit., s.144

Mariusz Agnosiewicz

Redaktor naczelny Racjonalisty, założyciel PSR, prezes Fundacji Wolnej Myśli. Autor książki [Kościół a faszyzm. Anatomia kolaboracji](#) (2009). Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Profil użytkownika Mariusz Agnosiewicz](#)



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 06-06-2002 Ostatnia zmiana: 05-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,407) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,407>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl